

Szlag trafia GROM

13 lutego 2010

Na czele GROM-u stoi łamiący ustawę o służbie wojskowej żołnierz zawodowy inwalida, który w przeszłości na gruncie prywatnym współpracował z amerykańskimi szpiegami. Z GROM-u wydalani są doświadczeni i wykwalifikowani żołnierze. W ich miejsce przychodzą słabsi, ale za to z protekcją. Z naszej elitarniej jednostki zaczynają już pokpiwać za granicą.

Każda licząca się armia ma oddział tego typu – elitę elit, najlepszych specjalsów, uzbrojonych w cuda techniki i wyćwiczonych na nadludzi. Rosjanie mają Alfę, amerykanie Delta Force, Brytyjczycy i Australijczycy SAS, a Kanadyjczycy świetny JTF2 (Czarne Diabły). GROM (Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego, JW nr 2305) powstał 13 lipca 1990 r., a w roku 1992 osiągnął gotowość bojową. Początkowo odstawał od formacji innych armii. Jednak po krótkim czasie stał się chlubą polskiego wojska, owianą tajemnicą jednostką, która zdobywała sławę akcjami na Haiti, na Bałkanach, w Zatoce Perskiej, Iraku i Afganistanie.

ZŁA OPINIA

Mniej więcej od półtora roku, po odejściu ze stanowiska dowódcy GROM-u pułkownika Piotra Patalonga, zaczęły się w jednostce dziać rzeczy niepokojące. Nie pozostało to bez wpływu na wyniki osiągnięte przez naszych supermenów. Pod koniec zeszłego roku brygadier William Dechow, dowódca sił specjalnych (SOF) Międzynarodowych Sił Wsparcia w Afganistanie (ISAF) z ramienia NATO, za okres luty – wrzesień 2009, wystawił polskiemu oddziałowi GROM operującemu w Afganie fatalną opinię. Swoimi krytycznymi sądami podzielił się z polskim Dowództwem Wojsk Specjalnych (DWS). Napisał między innymi, że polscy żołnierze najchętniej przebywają w stołówce. Padło obraźliwe stwierdzenie, że są defakowcami (od słowa DFAC – stołówki w armii USA). Taką informację otrzymał tygodnik

„NIE” z dwóch niezależnych i wiarygodnych źródeł. Zapytany o to rzecznik MON-u, dementuje te doniesienia:

– Są to pogłoski nieprawdziwe, nie znajdują one potwierdzenia ani w ocenach wystawianych żołnierzom Jednostki GROM, ani w rozmowach nieoficjalnych.

My jednak mamy prawo przypuszczać, że opinia brygadiera Williama Dechowa istnieje, tylko MON nie życzy sobie jej upublicznienia.

CZYSTKA

W ostatnim czasie wielu zasłużonych dowódców i żołnierzy zostało odesłanych do rezerwy. Mimo że mieli podpisane angaże na określone kadencje, nie pozwolono im dosłużyć do ich końca. Np. szef szkolenia ppłk Karol Komisarczyk musiał pożegnać się z GROM-em, mimo że do zakończenia kadencji pozostało mu wiele miesięcy. To pierwszy z żołnierzy GROM-u, który przeszedł elitarny kurs Zielonych Beretów (amerykańskie szkolenie jednostek specjalnych). W jego miejsce został powołany major, który nigdy nie był w oddziale bojowym. Takich przykładów moglibyśmy podać więcej, ale poprzestaniemy na jednym, by uszanować tajność naszej najbardziej elitarnej jednostki. Wystarczy powiedzieć, że na miejsce kompetentnych i doświadczonych przychodzą mniej kompetentni i niedoświadczeni, a nawet tacy, którzy uchylali się od udziału w misjach bojowych. Wygląda to komicznie: oficer dostaje na papierze bardzo dobrą opinię służbową i jest niemal natychmiast wysyłany do rezerwy. Dom wariatów! Co najgorsze – czystka dotknęła dowódców jednostek bojowych, co musi mieć wpływ na obniżenie wartości bitewnej całej jednostki.

By obejść kadencyjność, na wniosek dowódcy GROM-u, nadrzędne nad jednostką Dowództwo Wojsk Specjalnych zmieniło parametry stanowisk dowódczych w GROM-ie. Nie była to zmiana merytorycznie potrzebna ani istotna. Jednak ten zabieg wymusił odnowienie kontraktów. W cywilu podobną sztuczkę stosuje się,

likwidując dane stanowisko pracy.

DOWÓDCA

Pułkownik Dariusz Zawadka przez ponad 3 lata był w cywilu, miał wtedy III grupę inwalidzką. Jednak został powołany na szefa GROM-u, jednostki, w której każdy musi wykazać się żelaznym zdrowiem. Jak to się stało, czyżby nastąpiło cudowne ozdrowienie? – dociekaliśmy u rzecznika MON-u.

W momencie powołania do zawodowej służby wojskowej płk Dariusz ZAWADKA posiadał orzeczenie Wojskowej Komisji Lekarskiej w sprawie zdolności do zawodowej służby wojskowej i do służby w jednostkach specjalnych – odpowiedział nam rzecznik MON-u. To, że pułkownik Zawadka przeszedł przez komisję, jest oczywiste, inaczej nie zostałby na powrót zawodowym żołnierzem. Ale co się stało z jego inwalidztwem?

W momencie powoływania Zawadka miał stopień podpułkownika, a mianowano go na etat pułkownikowski, jednocześnie oczywiście awansując. Dla nas, cywilów, to betka, ale w wojsku takie rzeczy się nie zdarzają. Znow jakiegoś lekkie nagięcie prawa, ominięcie formalności.

Ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych mówi wyraźnie – żołnierzowi zawodowemu nie wolno wchodzić w skład organów spółek innych przedsiębiorców oraz fundacji. Tymczasem pułkownik Zawadka, który 24 lipca 2008 r. objął dowodzenie GROM-em, dopuścił się rażącego złamania ustawy. Do 23 października 2009 r. zasiadał w zarządzie Brand Protection sp. z o.o. Do tego dnia był też współudziałowcem tej spółki, posiadając jedną trzecią jej aktywów. Łamanie przez 15 miesięcy ustawy drobiażdżkiem już nie jest. Fakt ten wyszperali we wrześniu zeszłego roku dziennikarze „Dziennika Gazety Prawnej” Wojciech Cieśla i Leszek Kraskowski. W lipcu 2008 r., gdy zostałem dowódcą GROM-u, złożyłem rezygnację z zasiadania w zarządzie. 19 grudnia sprzedałem udziały – tłumaczył się dziennikarzom Zawadka, jednak jak ustaliło „NIE”

w Krajowym Rejestrze Sądowym, Zawadkę wykreślono z Brand Protection dopiero 23 października 2009 r. – w miesiąc po publikacji „Dziennika”.

Zapytaliśmy rzecznika MON-u, czy będąc dowódcą GROM-u, pułkownik Zawadka był udziałowcem lub zasiadał we władzach jakiejś spółki. Rzecznik odpisał:

„Oficer przed powołaniem do zawodowej służby wojskowej złożył rezygnację z funkcji i mandatu prezesa, wiceprezesa oraz członka zarządów spółek, w których zasiadał. (...) Nie jest winą pułkownika Zawadki, że został wykreślony z KRS po kilkunastu miesiącach.”

Naszym zdaniem pułkownik Zawadka został z KRS wykreślony dopiero po publikacji „Dziennika”. Ciąg przyczynowo skutkowy jest oczywisty, nie dostrzega go jednak rzecznik MON-u.

Co godne odnotowania, w Brand Protection Zawadka miał osobliwego współnika. Był nim Wojciech Brochwicz, były dyrektor Urzędu Ochrony Państwa, który w 2006 r. pośredniczył w doprowadzeniu przed sejmową komisję śledczą w sprawie PKN Orlen byłej asystentki Włodzimierza Cimoszewicza Anny Jaruckiej. (Osoba ta wywołała swoimi zeznaniami awanturę wokół Cimoszewicza, któremu zarzucono machlojki podatkowe i złożenie nieprawdziwego zeznania majątkowego. Cimoszewicz honorowo z kandydowania się wycofał. Po czasie okazało się, że rewelacje Jaruckiej nie miały nic wspólnego z prawdą). Brochwicz, co istotne, zasiadał też we władzach Biotonu Ryszarda Krauzego, znanego oligarchy i kolekcjonera ministrów tudzież generałów.

PETELSZCZYNA

Aby zrozumieć, co się dzieje w GROM-ie, trzeba cofnąć się do jego poczęcia. Założycielem GROM-u w 1990 r. był generał Sławomir Petelicki. Postać charyzmatyczna i wpływowa, w latach 1969–1990 funkcjonariusz Departamentu I MSW, czyli wywiadu. Mówiąc skrótowo, szpieg w PRL, dowódca GROM-u w III RP, po odejściu do cywila członek rady nadzorczej należącej do

Ryszarda Krauzego spółki Bioton. Mentorem i byłym przełożonym Petelickiego jest inny legendarny szpieg – generał Gromosław Czempiński, również wywodzący się z Departamentu I, wsławiony licznymi wyczynami szpiegowskimi na terenie wrogich wówczas Stanów Zjednoczonych. Jak mówi obiegowa plotka, skrót GROM (od Gromosław) miał być hołdem Petelickiego dla jego guru Gromosława Czempińskiego. Weteran-szpieg przypominał o sobie niedawno, oświadczając w wywiadzie udzielonym portalowi Niezależna.pl, że jest twórcą i pomysłodawcą powołania Platformy Obywatelskiej. A potem jak przystało na człowieka ze służb nie rościł sobie żadnych pretensji do tego, aby być członkiem partii albo działać. Ludzie ze służb nie powinni być w polityce – dodał skromnie generał Czempiński.

Mało kto wie, że przez pierwsze 9 lat działalności GROM podlegał nie wojsku, tylko ministrowi spraw wewnętrznych. Krótko mówiąc, oficerowie wywiadu powołali szturmową jednostkę specjalną poza strukturami armii. Rzec w innych krajach niezwykle. Dopiero w 1999 r. GROM przeszedł, zgodnie z logiką, pod dowództwo ministra obrony narodowej. I od tamtej pory można mówić o największych sukcesach tej jednostki, o jej dynamicznym rozwoju. Wiązało się to również ze stopniowym odchodzeniem ze struktur GROM-u ludzi związanych z cywilnym wywiadem poprzedniego systemu, których zastępowali w sposób naturalny młodzi żołnierze wyszkoleni już w standardach natowskich. Uosobieniem tych zmian było przyjście nowego dowódcy – generała Romana Polko, przeszkolonego w USA, w 75 Pułku Rangersów Armii Stanów Zjednoczonych i Ośrodka Podypłomowym Marynarki Wojennej w Monterey.

Teraz wśród żołnierzy mówi się, że GROM-em na powrót rządzi petelszczyzna. Pułkownik Dariusz Zawadka był już w GROM-ie w latach 1991–2004. Jego kariera jest ściśle związana z Petelickim. Obecne czystki w kadrze GROM-u mają jedną cechę wspólną – wracają do jednostki ludzie namaszczeni przez Petelickiego, wydalani są związani z generałem Polko i z innym charyzmatycznym wojskowym dowódcą – pułkownikiem Piotrem

Patalongiem.

CIEŃ CIA

Wprowadźmy teraz ostatnie nazwisko szpiega, tym razem zza oceanu. Michael Sulick do roku 2005 był zastępcą szefa ds. operacji CIA, czyli numerem dwa w wydziale zajmującym się tajnymi operacjami CIA poza USA. W 2007 r. Sulick wrócił do CIA, by zarządzać wszystkimi agentami tej struktury, działającymi poza USA. Cóż ten amerykański superszpieg robił przez dwa lata (2005–2007)? Nie uwierzą Państwo, był członkiem rady nadzorczej prywatnej spółki Grupa GROM, której udziałowcem był Ryszard Krauze! Sulick miał w Grupie GROM do towarzystwa Paula Załucky'ego (były szef ekspozytury CIA w Warszawie) oraz generała Petelickiego i pułkownika Zawadkę. Ten ostatni był nawet przez pewien czas prezesem Grupy GROM. W marcu 2008 r. spółka została rozwiązana, mimo ponoć niezłych wyników finansowych. Zanim to się stało, przez dwa lata szpiedzy z CIA i nasi oficerowie prowadzili jakąś tajemniczą działalność, która polegała między innymi na szkoleniu państwowych i prywatnych służb bezpieczeństwa („Gazeta Wyborcza” z 2 lipca 2005 r.) m.in. na Dominikanie. Mimo tych dość nietypowych znajomości, pułkownik Zawadka, jak wyjaśnił nam rzecznik MON-u, posiadał zgodę Ministra Obrony Narodowej, na udostępnienie informacji niejawnych stanowiących tajemnicę państwową, oznaczonych klauzulą „ŚCIŚLE TAJNE”. Ale nie posiadał poświadczenia bezpieczeństwa, które jest podstawowym wymogiem dla żołnierza GROM-u. Widać z tego, że nowego dowódcę powoływano w pośpiechu, bez dbałości o formalności.

Pozostaje ufać, że zdziesiątkowane przez Macierewicza wojskowe służby przeświekliły pułkownika Zawadkę przed jego powołaniem na stanowisko szefa GROM-u.

* * *

Czas na podsumowanie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że GROM stał się przedmiotem gry pewnej grupy. Koterii. Jednostka

specjalna, do niedawna ponoć najlepsza w Polsce, jest zabawką w rękach wielkich graczy wywodzących się z wywiadu. Co gorsza, również z obcego, choć oczywiście „sojuszniczego” wywiadu. Zupełnie przy okazji łamane i naginane jest prawo, niszczone są kariery ludzi oddanych służbie, a wreszcie dewastowana jest sama jednostka. Do niedawna w wojsku, w którym wszelkie formacje nieustannie ze sobą rywalizują, supremacja gromików (tak się potocznie nazywa żołnierzy GROM) była niepodważalna. Teraz otwarcie mówi się o wyższości elitarniej Formozy (Morska Jednostka Działań Specjalnych) oraz 1 Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca. O tych jednostkach na razie cicho, nikt nie robi tam czystek, nie obsadza stanowisk swojakami.

Według ostatnich informacji, Dowództwo Wojsk Specjalnych powołało komisję, która właśnie zajmuje się sytuacją w GROM-ie. Najwyższy czas, zanim ta jednostka specjalna stanie się jednostką specjalnej troski.

* * *

Brand Protection Spółka z o.o. w KRS:

15 marca 2006 r. – rejestracja jako Global Traiding Partners Sp. z o.o.

16 kwietnia 2008 r. – zmiana nazwy na Secro Sp. z o.o.

23 października 2009 r. – zmiana nazwy na Brand Protection Sp. z o.o. W dniu rejestracji spółka posiadała dwóch wspólników mających równe udziały, Dariusza Zawadkę i Wojciecha Brochwicza, obydwaj panowie zasiadali w zarządzie. Kapitał zakładowy wynosił 60 000 zł.

16 kwietnia 2008 r. – Brochwicz zostaje usunięty ze spółki i z zarządu.

23 października 2009 r. – Brochwicz wraca do spółki, przejmując pięć szóstych udziałów.

Zawadka do 16 kwietnia 2008 r. jest wiceprezesem spółki,

następnie do 23 października 2009 r. jest jej prezesem. Tego dnia przestaje być udziałowcem i zostaje wykreślony z zarządu.

Autor: Andrzej Rozenek

Źródło: [„Nie” nr 4/2010](#)